

Inwestować? Tak, ale jak zacząć?

Inwestowanie ostatnio stało się słowem odmienianym przez wszystkie przypadki. I nic dziwnego, w dobie inflacji na poziomie przekraczającym 17 proc., nasze oszczędności zgromadzone na lokatach i rachunkach bankowych nie tylko na siebie nie zarabiają, ale wręcz topnieją.

Katarzyna Rulkiewicz

Wiele osób myśli więc o inwestowaniu jako sposobie na to, by zapobiec wpływowi inflacji na pieniądze. Ale czy można zacząć tak po prostu? Jak się do tego przygotować?

Na początek krótki ogląd obecnej sytuacji, choć zapewne większość na bieżąco śledzi alarmujące doniesienia w mediach. Inflacja jest najwyższa od 25 lat, stopy procentowe – choć RPP obiecuje, że to już koniec podwyżek – pozostają na wysokim poziomie. Z drugiej strony oprocentowanie lokat w bankach wynosi dziś 8 proc.

W tej perspektywie wiele osób zwraca się w stronę możliwości inwestycyjnych. Jest ich naprawdę sporo – od jednostek funduszy, poprzez obligacje, papiery wartościowe czy surowce, a nawet forex, czyli międzynarodowy rynek wymiany walut. Każde z tych narzędzi ma inną specyfikę, możliwości zarobku i związane z nim ryzyko. Dlatego zanim zaczniemy czynić pierwsze kroki na rynku inwestycyjnym, dokładnie się przygotujmy. Nie polecam rozpoczynać inwestowania bez przygotowania. To trochę jak z jazdą samochodem: nie można do niego po prostu wsiąść i oczekiwać, że zaraz dotrzemy na miejsce. Musimy się najpierw nauczyć prowadzić. Podobnie jest z inwestowaniem. Musimy mieć wiedzę na ten temat żeby w ogóle zacząć.

Kilka słów wstępnych o inwestowaniu

Zacznijmy od krótkiego wstępu na temat inwestowania. Czym ono tak naprawdę jest, a czym nie jest? Otóż, w samej definicji kryje się już to, co dla niego najważniejsze: inwestowanie to nie jest oszczędzanie. Wiąże się bowiem zawsze z ryzykiem, którego produkty oszczędnościowe są pozbawione. Jednak, i to trzeba powiedzieć wprost: jeśli chcemy, żeby pieniądze były nie tylko chronione przed inflacją (a w obecnym przypadku, żeby inflacja ich nie „pożerała”), i oczekujemy zysków, to rozwiązaniem jest właśnie inwestowanie.

Po pierwsze, musimy pamiętać, że inwestowanie wbrew popkulturowemu obrazowi to nie jest recepta na osiągnięcie dużych zysków w krótkim czasie. Na to pozwala spekulacja albo hazard, ale inwestowanie z zasady zakłada dłuższy horyzont czasowy. Eksperci

różnie go określają, niektórzy mówią o jednym roku, inni o minimalnym progu trzech czy pięciu lat. Dlatego, zanim zaczniemy inwestować, dokładnie rozważmy, czy jesteśmy gotowi na inwestycję, która potrwa dłużej. Czy pieniądze, które przeznaczymy na inwestowanie, możemy odłożyć do kategorii „Nie do ruszenia”? Jeśli nie, nie zaczynamy inwestować, a dalej oszczędzamy.

Po drugie, musimy zaakceptować ryzyko straty. To naturalna rzecz w przypadku inwestycji. Musimy mieć pełną świadomość, że nawet ostrożne strategie inwestycyjne wiążą się z niebezpieczeństwem utraty pieniędzy – może nie całości, ale jakiejś części. Poza tym, w całym procesie będzie nam towarzyszyć wiele emocji. Trzeba trzymać je na wodzy żeby nie zakończyć inwestycji przedwcześnie.

Po trzecie, z góry założmy, że będziemy się nieustannie uczyć. Najwięcej pracy w naukę trzeba włożyć na początku. Wiedzę nie jest trudno znaleźć. W Internecie pojawia się wiele opracowań, blogów, podcastów czy artykułów na ten temat. To da nam podstawową bazę do nauki. Na rynku jest też wiele książek i podręczników, które początkującemu inwestorowi mogą nieco rozjaśnić w głowie. Warto zapoznać się z kilkoma, zanim wyślemy swoje pieniądze na polowanie na zysk. Oczywiście, nie będą one receptą na każdą naszą bolączkę, bo każdy inwestor jest inny, ale trzeba posiąść podstawową wiedzę z zakresu dziedziny, którą właśnie zaczynamy się parać. Wśród najciekawszych – i właściwie już klasycznych pozycji można znaleźć książkę Benjamina Grahama „Inteligentny inwestor” ale też „Giełda Papierów Wartościowych dla bystrzaków” Tobiasza Malińskiego, „Wspomnienia gracza giełdowego” Edvina Lefèvrego czy „Sztukę spekulacji po latach” Zenona Komara.

Od czego zacząć inwestowanie?

To może nie będzie zbyt atrakcyjna odpowiedź, ale od... dokładnej analizy własnych finansów. Dlaczego? Ponieważ zakładamy, że aby uniknąć ruiny finansowej, inwestować można tylko te pieniądze, bez których przeżyjemy. I nie mam tu na myśli pieniędzy, które możemy oszczędzić, tylko takie, na których stratę możemy sobie pozwolić. A to dwie różne rzeczy.

Jak wyliczyć, czy w ogóle mamy takie pieniądze? To właściwie całkiem proste, ale wymaga naszej uwagi i analizy.

Na początek dokładnie sprawdźmy – czy nasze dochody są na pewno większe od wydatków? Może tak się nam wydawać, ale dopóki dokładnie tego nie przestudiujemy i nie zrobimy analizy, to możemy się mocno przestrzelić. Po prostu trzeba zrobić zestawienie: ile dostaję, ile wydaję. I to z uwzględnieniem wydatków dodatkowych, nieprzewidzianych.

Dopiero na bazie tej analizy możemy stworzyć swój budżet i w nim określić, jaką kwotę możemy przeznaczyć na inwestowanie. Warto pamiętać, że to nie muszą być duże pieniądze. Inwestowanie możemy zacząć nawet od 100 zł miesięcznie i osiągnąć dobry wynik w dłuższej perspektywie. Ważna jest regularność.

"Jeśli chemy, żeby pieniądze były nie tylko chronione przed inflacją (a w obecnym przypadku, żeby inflacja ich nie "pożerała") i oczekujemy zysków, to rozwiązaniem jest właśnie inwestowanie".

Skoro już wiemy, jaką kwotę co miesiąc moglibyśmy z naszej bieżącej pensji przeznaczać na inwestycję, to teraz przyjrzyjmy się szerzej naszemu bilansowi.

Po jednej stronie stoją wszystkie nasze aktywa, czyli wszystkie oszczędności, które udało nam się zgromadzić. Pierwszą składową takich oszczędności jest poduszka finansowa. W jakiej wysokości? To dość indywidualna sprawa, ale jej bezpieczny poziom to od 6 do 12-krotności naszej miesięcznej pensji. Te pieniądze powinniśmy uznawać za nasze koło ratunkowe w sytuacji, gdy los postanowi zagrać nam na nosie – stracimy pracę lub przydarzy się jakiegokolwiek zdarzenie, które pozbawi nas możliwości zarobkowania.

Wśród naszych oszczędności – poza finansową poduszką – powinny się też znaleźć żelazne rezerwy „na czarną godzinę”. To też nie muszą być wysokie kwoty, grunt, żeby wystarczyło na przypadki losowe (awaria auta, drobne naprawy itd.). Tu znów trzeba je dopasować do siebie, to może być tysiąc złotych, a nawet kilka tysięcy.

Jeśli analiza budżetu pokazuje, że stać nas na odkładanie pewnej kwoty, a nie mamy jeszcze ani poduszki finansowej, ani pieniędzy „na czarną godzinę”, to nie zaczynamy inwestować, a skupmy się na tym, żeby odłożyć pieniądze w bezpieczny sposób. W ten sposób, jeśli inwestycja się nie powiedzie, nie zostaniemy z niczym i wciąż będziemy mogli być spokojni.

Po drugiej stronie medalu bilansowego stoją nasze zobowiązania, czyli długi. Kredyty ratalne, gotówkowe, samochodowe, karty kredytowe, chwilówki, a nawet zobowiązania wśród rodziny. Załóżmy jak najszybszą spłatę tych zobowiązań. To właściwie konieczność, jeśli chcemy inwestować. Można w to nie wierzyć, ale każda złotówka przeznaczona na spłatę kredytu przyniesie nam większy zysk niż zainwestowana. Dlaczego? Bo unikamy słonych opłat za odsetki, a to – choć może nie zaksięgowany wprost – także nasz zysk. Z tego zestawienia wyłączam kredyt hipoteczny (choć też zdecydowanie warto go nadpłacać!), bo to zobowiązanie długoterminowe i każdy jego posiadacz automatycznie wliczy go jako swego rodzaju „koszt” w strukturze budżetu domowego. Tu też uwaga! O ile nie mamy kredytu o stałym oprocentowaniu, dodając tę pozycję w budżecie, załóżmy ją nieco „z górką”, bo raty w dalszym ciągu mogą wzrosnąć.

Dopiero gdy nie będą na nas ciążyły inne długi, zdołamy zbudować oszczędności podręczne na „czarną godzinę” i uda nam się stworzyć poduszkę finansową, możemy wolne pieniądze w budżecie przeznaczyć na inwestowanie. Takie podejście zapewni nam spokojny sen, nawet wtedy, gdy portfel inwestycyjny będzie przeżywał gorsze chwile (a takie z pewnością się pojawią).

O tym, w co i jak inwestować – w kolejnych odcinkach naszego nowego cyklu na łamach „Panaceum”.

Panaceum 11/2022